Niedziela. Kraków, dnia 15go Lipca. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 14. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O spieszne nadesłanie przedpłaty pp. prenumeratorów upraszamy.

PONIEDZIAŁEK.

Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie.)

W pierwszej pasyi swojej chciał Sobek wybić żonie dwa przednie zęby. Machnął pięścią kilka razy wprawo i lewo, ale żona nie czuła tego bynajmniej. Jakby na złość, wystawiła do niego prześliczne ząbki, które były białe jakby kość słoniowa. Widząc Sobek niemoc swoją, zaczął sobie rwać włosy i rzewnie płakać, że nikogo nie zostawił na świecie, któryby go kochał, a przynajmniej nad grobem jego zapłakał! Wszyscy cieszyli się, że pijanica już raz kark sobie złamał, i że więcej ludzi nie będzie napastował.

A kiedy Sobek tak bolał i rozpaczał, zbliżył się do niego jakiś cień z papierami pod pachą, podobny do amtsdienera z becirku. Rozłożył papiery i zawołał:

— Sobek ze Skołoszowa!

— Jestem odpowiedział Sobek, a skóra zadrzała na nim od pięty aż do głowy.

— Masz się natychmiast stawić przed sąd Boga, zawołał woźny z drugiego świata, i dał Sobkowi takiego szturchańca pod żebro, że jak piórko do góry podleciał, i coraz wyżej! wyżej się podnosił wreszcie całą ziemię z oczu stracił.

A gdy Sobek po tak szalonej podróży do siebie przyszedł, stał już w ogromnej złoconej sali, i widział przed sobą czerwone gradusy tronu, który był osłoniony obłokami. A z obłoków usłyszał głos jakoby głos gromu:

— Sobku ze Skołoszowa! jesteś wielkim grzesznikiem. Oddałeś się pijaństwu! Na Widaczu u Szmula piłeś całą niedziele i poniedziałek i kradłeś jeden dzień pracy w tygodniu! W poniedziałek młyn twój spoczywał i ty nic nie robiłeś! Przeto pada na ciebie wyrok, abyś do sądnego dnia w każdy poniedziałek sam młyn obracał przez całą dobę. Idź na ziemię i pokutuj!

Sobek poskrobał się w głowę i chciał na ten wyrok coś odpowieezieć, jakto przed wójtem zwykł robić, ale ten sam woźny, którego widział nad rzeką, stanął przy nim, i znowu szturchnął go pod żebro tak gwałtownie, że Sobek

za drzwi wyleciał i spadł na ziémię, tuż koło swego młyna.

A był to właśnie poniedziałek. Mielnika już dawno pochowali, a żona jego była gdzieś w gościnie z czeladnikiem Grzegorzem. Młyn jak zazwyczaj stał w poniedziałek, bo już wszyscy przyzwyczaili się do tego, że w ten dzień młyn nic nie miele.

Sobek siadł na spuście i zaczął dumać Woda była zastawiona tak, że na koła nie leciała. Smutno, głucho było w całym młynie. Wtem usłyszał za sobą szelest. Obejrzał się i obaczył anioła z ogromną dyscypliną.

— Masz spełnić wyrok i młyn całą dobę obracać, zawołał groźny anioł, dziś poniedziałek.

Sobek pobiegł do zastawek, aby wodę na koła spuścić, ale żadnej zastawki nie mógł w górę podnieść bo nie miał mocy!

— I jakże to uczynię, kiedy nie mam żadnej mocy, rzekł do anioła z dyscypliną, kłaniając się mu nisko.

Ale aniół skrobnął go po plecach i rzekł

— Dusza nie ma żadnej mocy do rzeczy co są na ziemi prócz tej, na którą skazał ją wyrok Boga. Masz własnemi rękami obracać koło młyńskie, a masz to czynić każdy poniedziałek przez całą dobę aż do sądnego dnia!

A gdy aniół z dyscypliną znowu do Sobka się zbliżał, pobiegł tenże do koła młyńskiego. i zaczął je ruszać całą siłą. Żyły trzeszczały mu w rękach pot dużemi kroplami lał mu się z twarzy. Wreszcie ruszyło się koło, a we młynie zaczął się hałas i tartas na mile odległości.

Sąsiedzi zdziwili się, usłyszawszy hałas we młynie, wiedząc, że młynarka wraz z czeladnikiem w gościnę poszła. Zbiegli się więc wszyscy i zaczęli się żegnać. Woda bowiem była zastawiona, a koło obracało się samo! Przyszła wreszcie żona z czeladnikiem i oboje zbledli ze strachu i pobiegli do proboszcza, aby przyszedł z święconą wodą. Proboszcz przyszedł i pokropił młyn cały i wyklinał nieczystego ducha, ale wszystko to nic nie pomogło. Wprawdzie krople święconej wody piekły Sobka jak ołów roztopiony, bo był jeszcze nieczystym duchem, ale anioł trzymał go za kark i nie pozwolił mu ucieknąć z młyna.

Nigdy tak ciężko nie pracował Sobek jak w tej nieszczęśliwej dobie. Krwawy pot lał mu się po skroniach, na rękach ponabiegały mu pęcherze, a kilka razy chwyciło go koło i pogniotło mu palce u prawej ręki. Nigdy za życia nie miał wyobrażenia tak ciężkiej pracy. A kiedy jutrzenka już zaświtała i wtorek się zaczynał, Sobek spadł pod młyńskie koło jak szmata zmięta i przez sześć dni wypoczywał tam i lizał palce, aby w poniedziałek znowu robotę swoją rozpocząć! I to miało tak trwać aż do dnia sądnego!...

Tymczasem ludzie powiadali sobie, że we młynie na Skołoszowie djabeł miele. Sąsiedzi pozabijali okna które do młyna wychodziły, a majętniejsi postawili chałupy na innym gruncie, Żaden żyd nie przyjechał ze zbożem do młyna! a gdy młynarka chciała go sprzedać, nie było nawet nań kupca! Poszła więc w świat z Grzegorzem czeladnikiem, a dzieci rozlazły się po świecie żebrząc pod figurą i po odpustach. We młynie zamieszkały sowy i puszczyki.

Sobek patrzał nato wszystko i płakał rzewnie. Widział, że był powodem całego nieszczęścia! Przeklinał Szmula z Widacza i przeklinał tych wszystkich, którzy razem z nim w poniedziałek w karczmie siedzieli i pili!... Ale to wszystko nic nie pomagało! Co poniedziałek zjawiał się anioł z dyscypliną i pędził go do roboty. Sobek musiał obracać ciężkie koło, aż mu kości w pacierzu trzeszczały. A często gęsto i dyscyplina owinęła mu się wkoło piersi i piekła jeszcze gorzej jak święcona woda proboszcza z Radymna.

I tak mijały długie, długie lata. Sobek płakał rzewnie i modlił się gorąco do Boga, ale anioł odpowiadał mu nato, że to wszystko już zapóźno, bo pan Bóg jest Sędzią nieubłaganym! Było o tem pierwej myśleć, gdy się chodziło na Widacz. Pan Bóg długo, długo czeka poprawy grzesznika!

A młyn Sobka stał opuszczony i spustoszały. Woda nawet odeszła od niego i zrobiła sobie inne koryto. A pastuchy odpędzają w poniedziałek bydło swoje jak najdalej od młyna, aby nie słyszeć jak w nim djabeł miele!...

Wszystko to widział Sobek i gorzko płakał i wyrzekał na karczmę na Widaczu i na Szmula z rudą brodą, bo to byli jedyni jego dwaj nieprzyjaciele, którzy go w to nieszczęście popchnęli!

I w tej strasznej swej pokucie, doznał Sobek razu jednego pewnej radości. Siedząc wraz z sową na kominie młyna, obaczył około północy jak złodziej jakiś podpalał Widacz, aby karczmę i Szmula wraz z pierzyną spalić. I rozjaśniła się twarz Sobka i rzekł do siebie:

Przecież raz to przeklęte karczmisko i ten żyd na węgiel się spalą! Oni mi nie mało sadła za skórę zalali! Dobrze im tak! Już płomień chwyta się słomy!

Ale wkrótce przyszła mu myśl lepsza do głowy. Pomyślał sobie:

— Chrześcijanin nie powinien się cieszyć z nieszczęścia nieprzyjaciela swego. Przeciwnie zamiast zemsty, powinien go kochać, i miłością rozbroić złość jego.

Pomyślawszy tak, czepił się skrzydła sowy i wraz z nią do karczmy poleciał. I przyleciał właśnie w porę, aby podłożony ogień zagasić. A Szmul spał sobie pod pierzyną i marzył o jakiejś spekulacyi.

A gdy się to stało, usłyszał nagle głos nad sobą.

Ponieważ nieprzyjacielowi twemu dobrześ uczynił, więc darowaną ci jest kara twoja!

Sobek aż się spocił z radości, usłyszawszy te słowa, a gdy oczy w górę podniósł, aby obaczyć tego, który doń mówił, zdziwił się strasznie.

Obaczył bowiem nad sobą księdza proboszcza w czarnej sutanie. On zaś sam w siwej kapocie leżał na miękiej murawie, a cyrulik Hybel z Radymna klęczał koło niego, i krew mu z ręki puszczał. Żona trzymała go za głowę i szczere łzy miała w oczach, a kum Maciej nacierał mu skronie chustką zmaczaną w occie.

Sobek podniósł rękę i otarł pot z czoła.

— Wielki Boże, pomyślał sobie, to mi się tylko śniło!

I łzy puściły mu się z oczu i ucałowa rękę proboszcza, prosząc go, aby jutro wysłuchał go spowiedzi i odebrał od niego przysięgę, że już więcej pić nie będzie.

I dowiedział się biedny Sobek, że w samej rzeczy spadł z brzegu i omal, że się nie zabił, ale dzięki opiece dobrych ludzi przyszedł do siebie i ozdrowiał.

Nazajutrz zaraz z pokaleczoną jeszcze twarzą, poszedł do kościoła i przyjął Sakrament Święty. Długo klęczał przy konfesyonale, ale co tam księdzu opowiadał, o tem nikt nie wiedział.

Młyn od tego czasu już od świtu w poniedziałek był w ruchu, a żydzi z Radymna przywozili zboże pełnemi worami. Sobek doczekał się późnej starości i pociechy z dzieci, ale o śnie swoim strasznym nic nikomu nie powiedział. Dopiero przy końcu życia, gdym razu jednego przyszedł z wędką, aby pod młyn ryby łowić, siadł przy mnie staruszek i opowiedział mi to wszystko, co tu wam spisałem. Niech każdy z was w poniedziałek pamięta o strasznym śnie Sobka.

Co słychać w naszéj Galicyi?

„Człek zamyśla, a Bóg kieruje“ Tak też i u nas w Galicyi się stało. Prędzejby się był kto śmierci nagłej spodziewał, niżeli, aby tu przyśli do nas Prusacy, i aby tu była jaka bitka, a przecież tak podobało się Bogu, i w Oświęcimie odbyła się pierwsza potyczka, w której po obu stronach dosyć ludzi padło.

I teraz pogłoski mówią, że jeszcze przyjdą dalej do nas Prusacy. No wola boska, w wojnie przy granicach, takie najścia nieprzyjaciela zdarzają się często, ale w każdym razie, naród powinien się zachować spokojnie, i zdać się na wolą Boga, i opiekę Najjaśniejszego Cesarza, który nam tu krzywdy nieda zrobić, i takie chwilowe napady przeminą, jak w wojnie. Zresztą Prusacy, choć są nasi nieprzyjaciele i narobili teraz wiele złego tą nieszczęsną wojną we świecie, to przecie nie są dzikie Tatary, tylko naród oświecony, toż bezprawnie nikogo zabijać nie będą, gdyby tu Panie broń i we szli. Zwyczajnie wojsko bije się z wojskiem, ale prywatnym ludziom nic nie zrobi się, i jak przyjdą, tak wyjdą, bo to są jeno takie wojenne manewra nam tu tylko potrza zachować spokój, i wierność naszemu monarsze, a oraz modlić się gorąco do Boga, aby te czasy wojenne, co najrychlej odmienić raczył, a zesłał nam pokój i zgodę miłą i miłość bliźniego w pełni.

W ręku Boga spoczywają losy tak narodów, jak pojedynczych ludzi. On spuszcza nam na karę wojny i mory, ale w boskiej także jest mocy, w jednej chwili odmienić gniew swój i karanie w największe łaski i swobody. Jemu więc ufajmy, a włos nam z głowy nie spadnie!

Przytem upominamy was i błagamy o ciągłą czynną nawet we wojnie miłość bliźniego. Czyto wasz najdroższy brat, czy nieprzyjaciel ranny, niech będzie dla nas bliźnim cierpiącym, nieśmy mu pomoc, gdzie można. Dlatego jeszcze raz upominamy was, skubcie kto może szmatki, i znoście do urzędów dla biednych rannych, a Bóg wam tę uczynność i tę waszą miłość bliźniego obficie kiedyś nadgrodzi!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejszy Pan miał udać się do głównej kwatery, lecz dotąd jeszcze nie wyjechał z Wiednia. Sejm węgierski jako niepodobny w czasie wojny, został z rozkazu Najjaśniejszego Pana zamknięty. Duchowieństwo t. j. księża węgierscy ofiarowali z funduszów religijnych 200 tysięcy fl., na pielęgnowanie rannych austryackich. Jeńców wziętych do niewolwe we Włoszech odsyłają na Węgry.

N. Pani przyjechała do Pesztu, aby odwiedzić leżących tąm rannych żołnierzy.

Z Wiednia wywożą pieniądze skarby i co droższego do Komorna twierdzy na Węgrzech.

Z pola walki.

Po zwycięstwie w pierwszej potyczce we Włoszech, Włochy się cofły i potem nie było większéj potyczki bo obie strony wyczekują. Zato tu z Prusami już po bitwie zwycięzkiej w Oświęcimie walki odbywają się codziennie. Od 27go Czerwca przez dwa dni służyło szczęście austryackim wojskom i zadali tęgie razy Prusom, lecz koniec dnia trzeciego był nieszczęśliwy, gdyż armia nasza cofać się musiała.

Oto jak donoszą biuletyny wojenne.

Józefstadt dnia 27go Czerwca 12ta godzina w południe: toczy się zacięty bój między Nachodem, Skalicami i Neustad, między korpusem 6tym a Prusakami. Józefstadt godzina 5ta wieczorem. Bój toczył się zacięcie, aż do południa. Około godziny 2giej z południa zdobyto z wielką stratą wzgórza pod Skalicami; Prusacy zmuszeni do odwrotu. Bitwę przegrano bez zupełnego roztrzygnięcia.

Józefstadt godzina 6ta wieczór. Podług wszelkich doniesień wojska cesarskie zwyciężyły świetnie. Bój był zacięty.

Tak więc jak słyszycie szła cesarskim bitwa doskonale przez dwa dni — odebrali Prusakom 23 armat i jeńców wiele, lecz dopiero 3go dnia szczęście znów się odwróciło od Cesarskich i musieli się wynieść w głąb Czech. No, ale w wojnie to darmo, ciągle jeden nie wygrywa, i niechby ta było co chciało, to zdaje się, że Bóg tego nie dozwoli, aby Prusak nas pokonał.

Otóż donoszą dalej z pola walki. Praga 30 Czerwca. Listy donoszą, że ścigając nieprzyjaciela wczoraj ku Szląskowi Cesarscy zwyciężyli. Gazeta Bohemia pisze, że onegdaj środek armii pruskiej stał pod Niemes, prawe skrzydło pod Reichstadt, lewe pod Wartemberg. Prusacy wybierają wszędy wielkie rekwizycye. Inna gazeta pisze. Twierdza Josefstadt była zamkniętą, z twierdzy strzelali. Walka pod Skalicami trwa już czwarty dzień. Z obu stron straty są znaczne. Skalica górą. Na wieczór oczekują przybycia rannych. Według doniesień pewnych, Reichenberg miasto czeskie zajęte przez Prusaków, musi podobno płacić codzień 3 tysiące fl. kontrybucyi komendantowi pruskiemu.

Praga wieczór 30go Czerwca. Zaszła pod Kostien wielka bitwa. Pusacy na głowę pobici. Więc szczęście było przy cesarskim orężu.

Dzień 4ty Czerwca był znowu dla cesarskiego wojska nieszczęśliwy, oto przyszło urzędowe dniesienie od komendy następujące:

Telegram 4go Lipca o godzinie 3 rano „Po kilkogodzinnym świetnym boju całej armii pod Kenigrec, udało się nieprzyjacielowi dostać się na flankę i tył armii, i pomimo wszelkich wysileń odwrót został rozpoczęty“.

No patrzcież moi kochani, co się to dziś dzieje, że się Prusakom tak zaś szczęści w Czechach! Może też Bóg miłosierny raczy wkrótce jakoś to przemienić.

Co zaś tu w naszej Galicyi, to Prusacy są czasami w Białej i w Kentach, i tym sposobem przerwali gościniec do Wiednia, że już teraz niektórędy tylko na jedne Węgry można się dostać do Wiednia. Rozpowiadają ludzie, że w Białej tak się miało stać. Jak tam przyszło kilkaset Prusaków do miasta, tak się z ludźmi poczęli grzecznie obchodzić, i nikomu nic złego nie robili, i co napili i najedli, to płacili. Wtem czort dokusił jakąś babę, która chcąc niby coś mądrego zrobić, poczęła kamieniami rzucać na Prusaków, tak się Prusacy bardzo zgniewali, chcieli babę zaraz rozstrzelać, i zato na miasto nałożyli ogromną kontrybucyą (podatek) aże 60 tysięcy fl., które im miasto musi zapłacić.

Jak słychać, że ku Biale pojechało kilka tysięcy wojska cesarskiego, aby Prusaków odeprzeć, będziemy widzieć jak wypadnie.

Dosyć, że zewsząd zmartwienie, bo tam znów od Włoch, ochotnicy Garibaldego weszli do Tyrolu Cesarskiego. Jeden odważny kapitan cesarski odsuwał ich tam Garibaldistów dzielnie, ale poległ na placu, a drugi objął komendę i pono się trochę cofnął.

Od tego nieszczęsnego odwrotu armii cesarskiej pod Benedykiem nie było doniesienia o żadnej bitce tam w Czechach, tylko tu przy Kętach zaszła na dniu 5tym Lipca, jakaś tylko z patrolami pruskiemi bitka, i wzięto kilku Prusaków do niewoli, których przyprowadzono do Krakowa. Tymczasem gazety donoszą, że cesarz Napoleon doradza Austryi Włochom i Prusom zawieszenie broni, i jeżeli między Włochami a Austryą przyjdzie do zgody, a co wtedy poczną Prusy, zobaczemy da pan Jezus doczekać niedługo. Przynajmniej już tam we Wło-

szech przestała się lać krew ludzka, zaco niech będą dzięki Bogu Najwyższemu, i tym którzy dążą do miłego pokoju.

Dnia 6go Lipca weszli Prusacy do Pragi stolicy Czeskiej.

Włochy. Ztamtąd piszą, że do końca p. m. nie zaszło tam żadne zaczepne spotkanie. Wojska stoją przeciw siebie, i czekają dalszych rozkazów. Ochotnicy Garibaldego puścili się na Tyrol austryacki, i niewiadomo dotąd czy z tamtąd odparci zostali. Szkody z bitwy pod Kustozą, są z obu stron ogromne, rachują w rannych i zabitych 12 tysięcy ludzi. Wojska obu armij tak cesarskie jak i włoskie bili się tak dzielnie, że nieprzyjaciele sami jeden drugiemu przyznają nadzwyczajną waleczność.

Francya. Donoszą z Paryża, że tam tą wojną tak wszyscy są zajęci, że o niczem nie myślą i nie mówią, tylko o tej naszej nieszczęsnej wojnie. Piszą także, że cesarz Napoleon, chce jeszcze koniecznie, aby się Austrya zgodziła z Włochami, żeby choć ztamtąd był pokój, ale teraz wśród wojny trudno myśleć o zgodzie, kiedy się obie strony tak na siebie zawzięły. No ale w mocy Boga jest, odmienić i myśli i chęci ludzkie. Pan Bóg dozwolił na tę wojnę, Pan Bóg ją skróci, kiedy się mu podobać będzie. Donoszą także gazety, że przedstawienie Napoleona cesarza, zrobione względem Włoch Austryi, ma być od Najjaśniejszego Pana przychylnie przyjęte, przezco prędzej będzie święty pokój w świecie, bo u Boga nie ma nic niepodobnego.

Wiedeń. Opisują wszędzie z jakim zapałem byli tam przyjmowani pierwsi ranni biedaki, którzy do Wiednia pociągiem kolei przybyli. Było to prawie w święto, całe przeto miasto, znalazło się w dworcu kolei, i na placach przyległych.

Około godziny 12éj w południe, 50 najdoskonalszych lekarzy, czekało na dworcu kolei. Cztery godziny minęło, za nim wśród okrzyków nieustających pierwszy transport z rannymi wjechał w dworzec kolei. O godzinie wpół do drugiej w nocy przybył drugi znaczniejszy transzport, o godzinie wpół do pierwszej na drugi dzień przybył trzeci transport z 360 rannymi, między którymi 100 było ciężko rannych. Wpół godziny później inny pociąg przywiózł 500 rannych, a w półtory godziny, znowu 250 rannych. Takie pociągi będą teraz ciągle przybywać.

Zaraz na drugi dzień, Najjaśniejszy Pan, odwiedzał rannych, i do wielu przemawiał łaskawie.

W Wiedniu panuje wielki żal i rozjątrzenie na nieszczęsne kierowanie wojny, że zaś armia cesarska pozwoliła sobie tak Prusakom wejść na głowę, iż we własnym kraju cofnąć się musieli. Jak piszą, że trzech znacznych jenerałów jest powołanych do Wiednia pod sąd wojenny, za złe prowadzenie wojaków, i narażenie Austryi na stratę, i przegraną. Lecz minister Mensdorf pojechał do głównej armii cesarskiej. Ażeby skończyć z Włochami Najjaśniejszy Pan podarował Wenecyą Napoleonowi cesarzowi, a zato całą siłą uderzą na Prusy i Austrya wynagrodzi sobie na Prusach Wenecyą.

Hiszpania. Ten kraj, co leży na południe i graniczy z Francyą, co my wam to niedawno donosili, że tam ludzie są wielcy katolicy i bardzo pobożni, ale czegoś tam z rządem zgodzić się nie mogą i niedawno temu była tam rewolucya, otóż ten kraj jest znowu teraz w niepokoju i znowu teraz wybuchła rewolucya i to wojskowa, przezco wiele musiano roztrzelać wojskowych, ale pokój jeszcze nieprzywrócony zupełnie.

Francya. Piszą z Francyi, że w Paryżu wielka radość i nadzieja, wielkiego szczęścia

jakiegoś panuje z przyczyny osobliwych przytrafunków, jakie się w Paryżu zdarzyły zczego sobie Francuzi wróżą bardzo dobrą przepowiednią Tak się przytrafiło. Dnia jednego nie wiedzieć skąd przyleciał orzeł ogromny do Paryża i usiadł na dachu domu w którym mieszkają starzy wysłużeni wojskowi Napoleona, a orzeł jak mówi przepowiednia, szczęście i tryumf. Potem znowu nagle pojawił się w Paryżu taki ogromny rój pszczół niby chmura, i opadł nad miastem. Pszczoły to znaczy błogosławieństwo. Nareszcie pokazała się na niebie nad Francyą taka śliczna znowu gwiazda, jakiej jeszcze nie było, i której ci, co się uczą gwiazdarstwa jako życie nie widzieli. Ta gwiazda ma świecić jak małe słoneczko, jest więc także dobrą przepowiednią dla Francyi i dla cesarza Napoleona.

Poznań. W dzienniku poznańskim, jest napisana odezwa arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego do duchowieństwa następująca:

„Mieczysław hrabia Leduchowski, ze zmiłowania boskiego, i św. stolicy apostolskiej łaski arcybiskup gnieźnieński i poznański etc Wszystkiemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniej wiernym chrystusowym zdrowie i błogosławieństwo pasterskie. Z pomiędzy klęsk, któremi pan Bóg w niezbadanych wyrokach swych nawiedza czasem narody, jest niewątpliwie jedną z najobszerniejszych wojna, to źródło obfite niezliczonych i niepowetowanych strat i cierpień. Ten bicz opatrzności, najmilsi bracia od dawna nad nami wiszący, obecnie już nas dotknął. Pomimo rzetelnych chęci i usiłowań nieudało się wszczętego pomiędzy mocarstwami sporu, przyjaźnie zagodzić, oręż niestety ma go teraz roztrzygnąć. Przenosząc się strapioną myślą i stroskanem sercem na pole boju, gdzie waleczni żołnierze, a między niemi, i nasze ukochane owieczki, z narażeniem własnego życia, bronią honoru powierzonej im chorągwi, czujemy sami potrzebę udać się do Pana zastępów, i wezwać was wszystkich do wspólnej modlitwy, aby Najwyższy nie dla zasług naszych ale dla nieskończonego miłosierdzia swego, wojujących opieką wszechmocnego sumienia swego osłaniać, serca ich, wśród uniesień nawet wojennych, uczuciem chrześciańskiej miłości przejąć, walczące mocarstwa co prędzej do zgody przyprowadzić, rozlewowi krwi koniec położyć, a nam pożądane czasy pokoju miłosiernie przywrócić raczył. Prośmy go, aby przenajświętszej jego woli bez naszego szwanku zadość się stało, i aby wywołana grzechami ludzkiemi chłosta, powrotem wszystkich do pokuty i wiernego przykazań pańskich zachowania odwróconą została“.

Przytem jest nakazane po kościołach nabożeństwo.

Królestwo Polskie.

Ztamtąd zawsze jeden pacierz śpiewają, a to, że ucisk Moskali, nad Polakami jak nie ustaje, tak nie ustaje, a szczególnie nad wiarą katolicką. Gdzie mogą to się starają przeciągać w zabranych krajach ludzi na syzmę, aby ich potem świat miał za Moskali, a nie za Polaków.

Piszą także, że zdaje się jakoby Moskwa gotowała się na jakąś wojnę bo w Warszawie zakładają lazarety i składy wojenne.

Rozmaite przytrafunki.

Burza straszna. Dnia 15go Czerwca o godzinie 4éj popołudniu, powstała w Podhajcach gwałtowna burza z deszczem i gradem, przezco strumień Brodki wpadający do stawu w Podhajcach wystąpił z łożyska, i zatopił wszystkie ogrody w dolinie wzdłuż strumienia. Woda przybierała tak prędko, że mieszkańcy dwóch domów nie zdołali uciec, i musieli szukać ocalenia na dachach. Jarzyny w ogrodach wymuliła woda zupełnie, a nawet uniosła płoty, szkody są wielkie. Klęska ta dotchła mieszkańców wsi Holendry 20tu, w Podhajcach

44, a 10 w starem mieście, którzy z powodu panującego niedostatku byli już w nader nieszczęśliwym położeniu utonęło także kilkanaście owiec i 2 sztuki bydła rogatego. Starszy od żandarmów Stefan Benio przy pomocy dwóch żydów podpłynął na czołnie rybackim ku jednemu domowi, który woda aż po okap zalała i wyratował wdowę z 6giem dzieci, zagrożoną największem niebezpieczeństwem. A zaś w Kaluem powiecie lwowskim, dnia 15go Czerwca wskutek gwałtownej burzy i ulewy, woda zalała ogrody pozrywała mosty przyczem utonął 10cioletni syn włościanina.

W Myślenicach znowu na dniu 17tym Czerwca, powstał taki wir, taki wicher straszny, niby trąba morska, że się zdało, że koniec świata i w tej samej chwili zapaliło się w kominie w jednej kamienicy. Płomień wyrzucało kłębami, można sobie postrach całego miasta wystawić. Przyznać jednakże trzeba, że Myśleniczanie są dzielni w gaszeniu ognia, bo tylko gorliwej obronie i przytomności tutejszych ludzi winno miasto, że nie całe przeszło z dymem, a nawet niedopuszczono zajęcia się dachu nad domem, gdzie się paliło w kominie. Może to 'opieka cudownej Matki boskiej Myślenickiej.

Na dniu 15tym Czerwca powrócili z niewoli rosyjskiej poddani austryaccy: Aleksander Dąbrowski murarz z Krakowa, Feliks Kosterkiewicz siodlarz z Krzeszowic, Teodor Drupeła z Suchy i Zygfryd Kucz z Kęt.

Straszliwa trąba powietrzna powstała w dniu 31. Maja, w powiecie prasznyskim w Królestwie Polskiem. Ukazała się we wsi Jarlutach nad bagniskiem i posuwając się ku lasowi wyrwała około 1000 drzew przeszło 40 letnich sosnowych i brzozowych stawiając je do góry korzeniami z lasu skierowała się do wsi Chumęcino Rudki, zerwała z trzech domów dachy, na kilkadziesiąt kroków niosła budynki, płoty i przerzucała ludźmi. Sześciu ludzi straciło życie w tym zamęcie, a szesnastu doznało uszkodzenia. Jeden zabity starozakonny, porwany trąbą uderzył głową o słup i na miejscu zginął. Jeden człowiek jadący konno, porwany trąbą powietrzną, został przeniesiony przez kanał, a koń także osobno za kanał. Jakiś Słowak wędrowny kramarz, znalazł się o pareset kroków za stawami, a skrzynia, którą niósł na plecach, wpadła do kanału, laska zaś kramarza znalazła się potem w chałupie, w której nigdy nie był. Kobieta z dzieckiem pochwycona wirem, nadaremnie chciała utrzymać dziecko, które wiatr nad jej głową w powietrze obracał i potem rzucił. Oboje doznali kalectwa. Z jednej chałupy pierzyna wyleciała kominem, gdyż w mieszkaniach wszystkie sprzęty zostały poprzerzucane. Trąba ta przeleciała wpół godziny około dwóch mil.

Okropne zniszczenie wyrządził grad w obwodzie tarnopolskim. Chmura, która nadeszła od Podhajec, wybiła część pól wsi Kupczyniec całkowicie, a wsie Maryanka, Chodaczków wielki, Zabójki, Kalasantówka, Poczapiniec, Dragonówka, Bujkowice, Czernichów mazowiecki, także wiele ucierpiały. W powiecie Zbaraskim ta sama chmura wielkie wyrządziła zniszczenie we wsi Poczapince, ani jeden mórg pola od gradu nie został oszczędzony, a ludność tej wsi, przeszło 700 dusz liczącej, ani jednego morgu zboża z tegorocznych zasiewów nie zbierze.

Mój Boże! same straszne klęski i nieszczęścia donosimy wam w tych przytrafunkach. Jakoś widać źle Bogu służymy, że nas karać musi.

P r z y w i ą z a n y s ł u g a. Na dniu 26tym Czerwca wybuchł pożar we dworze w Stroniatynie, własności adwokata przemyskiego p. Wajgarta. Kiedy wszyscy byli w głębokim śnie pogrążeni, ogień ogarnął dom cały, i tylko przytomność nadzwyczajna furmana dworskiego Jana Łady, sprawiła, że dziedziczka wraz z dwoma córkami wyszła z życiem, i nie zginęła w płomieniach. Poczciwy bowiem sługa, wywalił okno w sypialni, i kiedy przez okno niewiasty wydobywały się, już się im włosy na głowach zajmowały. Tenże uczciwy sługa Jan Łada wyratował we dworze bardzo dużo kosztownych rzeczy. Cześć i poszanowanie dla takiego sługi!

Dnia 27go Czerwca wieczór wielki powstał rozruch w Kamionce Strnmiłowej. Co takiego? a tu rekruci nowo pobrani, rzucili się na żydów, mszcząc się i mówiąc, że oni tylko katolicy muszą iść do wojska, a żydzi uwalniają się. A dniem wprzódy zgorzało w tem miasteczku 4 domy, w skutku podłożenia ognia To przecie smutno, że jeszcze taka niemiłość bliźniego panuje między nami.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

Współpracowniczka *L. Leśniowska*. W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera*. Rządca drukarni *S. Dobrzański*“.